Cena 2 marki Łódź, we wrześniu 1920 roku

OCHOTNIK

JEDNODNIÓWKA № 5

DO BRONI!

I-36363/68

Żołnierz a społeczeństwo.

Każde społeczeństwo powinno armję otaczać opieką i miłością, od tego bowiem i od siły przywiązania, jakie zdoła do siebie obudzić w żołnierzu, zależy jego dzielność.

Jeśli dla innych narodów będzie to wskazaniem, dla nas jest warunkiem koniecznym, ponieważ naszej armji brak tego, co mają za sobą inne, brak bezpośredniej tradycji wojskowej.

Naród nasz zmuszany przez ostatnie stulecie do zasilania armji nietylko obcych sobie, ale wręcz wrogich, nie przywykł widzieć w żołnierzu istoty bliskiej i drogiej.

Każdy żołnierz armji zaborczych budził w nas uczucie wstrętu, przy każdej bowiem sposobności używany był jako narzędzie ucisku i gwałtu.

Był on dla nas symbolem niewoli.

Kiedy doczekaliśmy się wreszcie tej, w marzeniach poetów jedynie żyjącej, armji własnej, zdobyliśmy się na odruchy entuzjazmu, nie stopiliśmy się z nią jednak, nie poczuliśmy tej tak koniecznej i tak zdawałoby się, naturalnej spójni duchowej, nie zrozumieliśmy, że naród i wojsko to jedno.

Wystarczy przytoczyć wielki poryw społeczeństwa Małopolski w r. 1914, gdy ruszały w pole pierwsze szeregi legjonów, radość nasza, gdy doszła wieść o tworzeniu po rewolucji rosyjskiej przez gen. Dowbora-Muśnickiego armji polskiej z byłych wojskowych armji rosyjskiej i wreszcie wylew uczuć serdecznych, gdy zawitała do nas po tułaczce wracająca do kraju armja Hallera, by stwierdzić, że tak było.

Czy poza czczym wyrazem uczuć i daniu upływu radości, społeczeństwo nasze stosunek swój do żołnierza ustaliło w prawidłowy, dający dowód pojmowania istoty rzeczy, sposób?

Czy po tych demonstracjach uczuciowych, gdy żołnierz poszedł w pole, a społeczeństwo do swoich zajęć codziennych, uwidoczniło się to nawiązanie czujnej łączności, która dla żołnierza w walce lepszym jest niejednokrotnie pancerzem, niż żelazo?

Zaiste nie.

Dziś, gdy z pewnej odległości czasu spojrzymy na wypadki od pierwszych walk pod Lwowem poczynając, na boju o Warszawę, kończąc, stwierdzić należy z całą pewnością, że o dzielności i postawie wojska stanowisko społeczeństwa decyduje.

Wszak szalę zwycięstwa w walce z hajdamakami pochyliło na naszą stronę tylko zachowanie się całej ludności współdziałającej z wojskiem, idącej mu z pomocą i okazującej mu moralne poparcie.

Ludność wschodniej Małopolski, a z nią naród cały, gorąco sprawę Lwowa do serca biorący, tchnął w wojsko wolę zwycięstwa.

Gdy bezpośrednie niebezpieczeństwo, grożące krajowi, minęło, gdy zwycięstwa naszej armji, przed sobą pędzącej wroga, stały się zjawiskami niejako powszedniemi, społeczeństwo, nie słysząc huku grających w dali armat, ukołysane ciszą, zasnęło.

Lecz ci, którzy zwykli mieć na uwadze więcej niż osobiste tylko sprawy, dbający więcej niż o własne tylko korzyści, dostrzegli próżnię, jaka wytworzyła się między wojskiem, będącem w polu, a resztą społeczeństwa spokojnie drzemiącą w domu.

Wojsko krwawiło i na swoją rękę wyrąbywało granice Polski, naród prawie cały myślał tylko o sobie, nie troszcząc się o tych, którzy o chłodzie i głodzie walcząc, piersią swoją zasłaniali go przed zetknięciem się z twardą rzeczywistością.

Tą próżnią, tym brakiem ścisłego współżycia i współdziałania społeczeństwa z armją, wytłomaczyć należy jej porażki, jakich niedawno byliśmy świadkami.

Że tak było, a nie inaczej, mówią za siebie fakty.

Gdy społeczeństwo, przerażone zbliżaniem się wroga do wrót stolicy, zdobyło się na większy wysiłek i energiczne współdziałanie z armją, gdy do jej szeregów posłało oddziały ochotnicze, wojsko odczuło, że za nim stoi naród cały, duch odwagi, wola zwycięstwa przeniknęły serce żołnierza i on wczoraj zwyciężany, dziś stał się zwycięscą. Społeczeństwo chce walczyć i zwyciężać razem z żołnierzem.

Te z gruba ciosane dzieje armji naszej, najlepszym są argumentem, że żołnierzowi do zwycięstwa potrzebny jest nietylko karabin, ciepły płaszcz, całe buty i pełny żołądek, lecz w pierwszym rzędzie świadomość, iż stanowi on jedno z narodem, iż ten naród razem z nim myśli i czuje, iż otrzyma on pomoc w potrzebie, a ramię jego, mdlejące od uderzeń wroga, wsparte będzie przez współbraci.

Wszak Niemcy, gdyby o wojsko tylko chodziło, mogły wojnę prowadzić jeszcze szereg miesięcy, a może i lat, a pokonane zostały mimo to, gdyż załamał się duch narodu niemieckiego.

Przed wojskiem pokonany został naród.

Gdyby Polska nie była tak stęskniona niepodległości, gdybyśmy nie mieli pokoleń powstańczych, gdyby w duszy młodzieży polskiej nie rozwinęły się pełnym kwiatem hasła, rzucone przez naszych piewców wolności, nie mielibyśmy ani bohaterskiej obrony Lwowa, ani zwycięskiego pochodu na wschód, ani dzielnej obrony stolicy.

Ten zapał młodego żołnierza polskiego można podtrzymać i uświęcić, o ile naród nie zostanie na uboczu.

O tem pamiętać muszą wszyscy: i rząd, i społeczeństwo i wojsko.

Tylko wspólnym wysiłkiem wykuć będziemy w stanie promienną przyszłość Polski.

Sytuacja na froncie.

Wielka bitwa o Warszawę, rozpoczęta w dniu 14 sierpnia, skończyła się po dniach dziesięciu zupełnym pogromem wroga. Cztery armje sowieckie i jeden korpus konny zostały doszczętnie zniesione, inne dwie armje mocno poszarpane. Straty bolszewickie wynoszą przeszło 200,000 ludzi, z czego 100,000 jeńców, 50,000 zabitych i rannych, 50,000 zaś uciekło do Prus Wschodnich, nie mogąc się wydostać z matni, w jaką wpędziły ich operacje wojsk naszych. W świetnem i błyskawicznie szybkiem zwycięstwie, które zadecydowało o losach Polski, wszystkie pułki i dywizje rywalizowały ze sobą w męstwie, energji i wytrwałości. Powielekroć też wyróżniona została dywizja ochotnicza pod dowództwem ppułk. Koca, biorąca udział w ofenzywie, pod Płońskiem, Nasielskiem i t. d.

Obecnie armje nasze t. zw. północnego i środkowego frontu zajmują linję Augustów—Białystok—Brześć—Włodawa, oczyszczając jednocześnie przedpole z wałęsających się jeszcze tu i owdzie niedobitków nieprzyjacielskich. Na froncie północnym zapanował ostatnio spokój. Z jednej strony wpływa na to brak wyraźniejszego kontaktu z nieprzyjacielem, z drugiej zaś konieczność dokonania niezbędnych przegrupowań, urządzenia tyłów, linji etapowych i tego wszystkiego, co jest następstwem każdej ciężkiej operacji wojennej.

Chciałaś, bestjo, w straszliwym uścisku
Zdusić, wyssać mnie żarłocznie, zdeptać,
Bohaterską moją krew wychłeptać,
Abym zginął w twym potwornym pysku.

Lecz zagrała we mnie krew i buta,
Ogniem zawrzał młody duch junacki
Tnę sztyletem twe nabrzmiałe macki,
Zginiesz, bestjo, własnym jadem struta.

Wielkie ożywienie panowało natomiast na froncie południowym, w rejonie Lwowa. Nie bacząc na bezprzykładną klęskę północnych armji sowieckich, wódz konnej armji czerwonej—Budiennyj, podwoił wysiłki w celu zdobycia Lwowa, wysyłając jednocześnie lotne oddziałki aż do Mikołajowa i Stryja. Dzielna postawa wojsk naszych frontu południowego przyczyniła się do zadania szeregu porażek kawalerzystom eks-wachmistrza Budiennego, podsuwającym się już pod sam Lwów i zlikwidowała zagony mongolskie, plądrujące w południowo-wschodniej części Małopolski. Pomimo, że bitwy toczyły się o 10—15 klm. od Lwowa, bohaterskie miasto, wsławione już w historji Niepodległej Polski, zachowało całkowity spokój, wspomagając wszelkiemi siłami walczące w obronie jego wojska. Według ostatnich komunikatów siły sowieckie z pod Lwowa odpędzone zostały za Bug, ponosząc w ucieczce dotkliwe straty w ludziach, armatach i amunicji.

W ostatnich dniach dywizje Budiennego, pragnąc widocznie powetować sobie nieudaną wyprawę na Lwów, rozpoczęły ryzykowną operację w kierunku Zamościa, dążąc prawdopodobnie do zagrożenia prawemu skrzydłu naszego frontu środkowego. Budiennyj dał się tu wciągnąć w pułapkę, nie wiedząc o tem, że na tyłach jego operuje nasza grupa gen. Stan. Hallera. Dziś Budiennyj, dostawszy się pomiędzy drugą dywizję piechoty legjonów a wspomnianą grupę gen. Hallera, szuka ratunku w panicznej ucieczce, znacząc drogę swego odwrotu setkami jeńców i całemi baterjami dział, które wpadają w nasze ręce.

Należy wspomnieć, że przy obronie Zamościa wykazał wielkie zalety bojowe łódzki 31 p. Strz. Kan., co też zostało podkreślone w Komunikacie Naczelnego Dowództwa.

Sytuacja nasza na całym froncie jest bardzo pomyślna i należy się spodziewać, że wkrótce już nadejdzie chwila ostatecznego oswobodzenia od moskiewskiego najazdu paru okupowanych dotąd powiatów Wschodniej Małopolski. Tym sposobem dzieło wypędzenia hord sowieckich z ziemi polskiej zostanie zakończone. Czy zakończona zostanie jednocześnie wojna, trwająca z powodu bolszewickiej zaborczości — to już rzecz dyplomacji, nie wojska.

O poległym żołnierzu.

Straszny, śmiertelny cios zadała wraża ręka i żołnierz padł wśród pola —

„Rotmistrz z listy go wymaże,
Sierżant trumnę zrobić każe“ —

A w domu — przed obrazami na kolana padnie matka w płaczu wielkim, głowę na piersi pochyli stary ojciec w żałości ogromnej, wybuchną siostry szlochaniem, a ukochana, albo żona może, załamie ręce w bezmiernej boleści. O wy, rodzice, rodzeństwo, wy wszyscy wśród ludzi najbliżsi! Powiedzcie sercom swoim: „Mężniej bijcie!“ Patrzcie: tam, w polu, śród bitewnej zawieruchy, może na chwilę zaszklą się żalem oczy przyjaciela, ale lamentów nie podniesie nikt. I nie zastraszy nikogo poległego żołnierza blada twarz, — poważnie i w ciszy głębokiej spojrzą w nią towarzysze —

„Śpij, kolego, — twarde łoże, —
Zobaczym się jutro może“ —

To takie proste: jest obowiązek ciężki i twardy, lecz święty, lecz święty! — i spełniony być musi, chociażby wziął ostatnie tchnienie z piersi.

Wy, wszyscy najbliżsi, nakażcie sercom swym: niech płaczą ciszej! Młodego życia wam żal? Że wasz ukochany nie dożył sędziwej i srebrnej starości pośród was? A może — może i tak czyhała na niego choroba jaka ciężka, straszna i rychła, wczesna śmierć, może najdroższe dziecię miało mu na rękach skonać pośród mąk... źli ludzie mieli się targnąć na niego, lub krzywdą niezmytej niesławy splamić jego imię... w niedołęstwie, opuszczeniu i w nędzy miał jego dokonać się żywot... Mógł mu dać los stokrotnie więcej straszliwszych męk, niżeli jeden ten bolesny a śmiertelny cios, po którym padł.

Wy, co płaczecie, nakażcie sercom swym, niech głębiej czują! A posłyszycie wnet olbrzymi hymn miłosnej czci nad poległego głową, a dopatrzycie wnet, że owych kilka krwią przemokłych grud, na których legł, to niebosiężny i królewski kurhan, zdobiony blaskiem złocistym spełnionej ofiary i chwały purpurą. Spojrzyjcie wstecz, w odległe, dawnie dni: przez dziejów tok wije się nicią purpurowo-złotą pamięć o bohaterach. Urok, czar, chwała biją z mocą niegasnącą od ich imion, od ich postaci, często bezimiennych. Poległy żołnierz wstąpił oto w ich cudowne koło. Którzy „pod Salaminą zwiedli bój i w Termopilach legli“ — ci także bracia jego. A nasi, nasi?! Ci z pod Grunwaldu, z pod Wiednia, — nie, ci drożsi sercu, bo w beznadziei ginący: z pod Maciejowic, Ostrołęki, Grochowa i ci z bezkresnych, straszliwych dróg Sybiru — wszyscy oni poległego nam dziś nad Bugiem, pod Radzyminem, Warszawą, Zamościem żołnierza, święci i wielcy lecz smutniejsi bracia. Smutniejsi, bo nasz żołnierz za odrodzoną już, za zmartwychwstałą Polskę padł!

„Śpij, kolego, w ciemnym grobie
Niech się Polska przyśni Tobie“
twoją ofiarną okupiona krwią!

H. M.

Chmury nad Polską.

Ciężkie chmury, jakie zawisły nad niebem Rzeczypospolitej, rozwiało piorunowe uderzenie naszej armji bohaterskiej.

Zwycięstwo pod Warszawą, które porównywa prasa zagraniczna z wiekopomnem zwycięstwem nad Marną, odsunęło niebezbieczeństwo od stolicy kraju, a przez rozbicie części armji czerwonej dało nam możność wytchnienia, zebrania się w sobie i przygotowania do odparcia nowej napaści, jeśliby ona miała się powtórzyć.

Na wieść o zwycięstwie tem zabiły silniej serca polskie, rozjaśniły się twarze i troska — obawa złowieszcza odpłynęła hen — daleko.

Wiara i otucha zajęła miejsce rozpacznej nieraz niepewności...

I to było słuszne. I tego należało było się spodziewać.

Ale stała się zarazem rzecz dziwna i niczem wytłómaczyć się niedająca:

W ślad za poprawą sytuacji, jakby tylko przyczajone gdzieś w sercach czy mózgach na chwile ciężkiej trwogi, zaczęły wyglądać na światło dzienne ambicje i koteryjki; i zaczęliśmy się znown żreć, wzajemne sobie czynić zarzuty, a przeto rozbijać tak szczęśliwie, jednocześnie zaś z takim trudem, stworzoną jedność narodową i, zużywając część swojej energji na walkę partyjną, osłabiać wartość hasła — „wszystko dla Ojczyzny“.

Azaliż przypuszczamy, że chmury nad niebem polskiem całkowicie rozwiane?

Azaliż nie widzimy, że na krańcach widnokręgu państwowego jeszcze ciągle one się gromadzą i na niwy przyszłości Rzeczypospolitej groźny rzucają cień?

Jechał Trocki, jechał
prosto do Warszawy,
ale mu okulał
jego koń cisawy...

Snać był on ciekawy —
czerwony dygnitarz,
jak go ty, żołnierzu,
godnie tam powitasz.

Myślał sobie, myślał:
„Wrota mi otworzą,
z solą, chlebem wyjdą
i klucze mi złożą“.

A tymczasem tamci
długo nie czekali,
na gwiazdę nie bacząc,
tęgo skórę sprali.

Bo trudno dziś przewidywać co się w kotle barbarji rosyjskiej wywarzyć jeszcze może.

Bo oto nienawiść do Polski sąsiada z zachodu — prusaka zachłannego bynajmniej nie zbladła, ale z całą siłą trwa i radaby lada chwila znowu łapą zaborczą sięgnąć po ziemie nasze, wolność naszą i niepodległość narazić na szwank.

Bo oto wreszcie — niewdzięczny Litwin, który przez tyle wieków z Polski czerpał kulturę i w Polsce znajdował ochronę swoich praw i swojej potęgi, dzisiaj zdradziecko staje w szeregu Jej wrogów, sprzymierza się z Niemcem przebiegłym i zbrodniarzem-bolszewikiem.

Więc nie czas dziś jeszcze na walkę wewnętrzną, nie czas na rozbijanie jedności narodu polskiego.

Chwila niebezpieczeństwa nie minęła.

Jeno na chwilę rozjaśniło się nad Polską niebo! Ale mogą je znowu zasnuć ciężkie chmury, wciąż jeszcze wiszące u granic...

Wiele energji, wiele wytrwałości, wielkiej wspólnej pracy narodu całego, niesłabnącego wysiłku twórczego — czynu jednolitego — potrzeba Polsce dziś i jutro.

Musimy być nadal jednością silni! Musimy tworzyć jedną zwartą gromadę — zgodną a nie poważnioną, gotową każdej chwili odeprzeć zakusy wrogów — wrogów, którzy nie śpią i z każdej słabości naszej korzystać pragną.

Czynu i nadal Ojczyzna od nas żąda. Czynu w jednym — jedynym kierunku, dla obrony praw i niepodległości Rzeczypospolitej.

A rozwieją się chmury i niebo nad Polską stanie się jasne, promienne, jak jasna być powinna i musi — Polski przyszłość!

Zwyciężą ci, co chcą zwyciężyć — i wierzą.

Mała tabliczka, otoczona gałązką laurową, na pryncypalnej, najludniejszej ulicy miasta. Z prawej strony wyłania się delikatnie postać natchnionej dziewicy, u góry Matka Boża w promieniach, a pośrodku słowa:

...„Zwyciężą ci, co chcą zwycięstwa — i wierzą!! Joanna d' Arc — ks. Kordecki.

* * *

Oni chcieli, oni wierzyli, że nie liczbą ogromną, nie gwałtem i przemocą zwycięża się prawdziwie.

Gdy naród francuski zwątpił, zapominając, że chcieć — to móc, że wiara góry przenosi — dziewica z ludu, o sercu gołębiem, jasnowidzeniem obdarzona, zawołała z głębi duszy głosem męża: „Zwyciężyć chcę — zwyciężę!“ I, choć w walce z najeźdźcą spłonęła na stosie za wiarę w zwycięstwo, Francja — została ocalona.

Jak na wyspie, oblanej ze wszech stron morzem, otoczony przez Szweda bronił Jasnej Góry ks. Kordecki — i wytrwał, póki Polska

nie powstała i nie zwyciężyła wroga... Bo on wierzył w zwycięstwo, a wiara jego płomienna ogarnęła całą Polskę.

* * *

A dziś? Ze śpiewem na ustach maszeruje ulicą oddział żołnierzy; kwiaty w lufach karabinów, kwiaty pod stopami...

Idą na front...

Hej! — Wy wiarę Joanny d' Arc i ks. Kordeckiego mieć musicie, wy, którzy z zapałem i męstwem idziecie walczyć i — umierać!..

Każda piędź ziemi odebranej wrogowi, czy będzie waszą, czy innych zasługą, waszej wiary jest owocem... Bo w chwili strasznej, gdy wróg stał pod murami Warszawy, a tysiące uciekały w głąb kraju, lub — o hańbo! — zagranicę, gdy żołnierzowi karabin wypadał ze zmęczonej dłoni, a śmierć szyderczo w oczy zaglądała — wy jedni poszliście bez wahania na bój z wiarą w zwycięstwo, z wolą — zwycięstwa...

I ta wasza wiara młodzieńcza i to, żeście „chcieć chcieli“ — zwyciężyły wroga.

Stanisław Sieklucki.

Podzięka Ojczyzny.

Dzielna Brygada Syberyjska wróciła tedy do Zegrza, skąd właściwie rozpoczęła swoją sławną kampanję. Po uzupełnieniu luk i nabraniu sił Brygada wyruszy znowu na front, po nową sławę, nowymi czynami wypełniać przybywające karty świetnej historji polskiego żołnierza.

Wróciły szare szeregi z ciężkiej przeprawy na wypoczynek, drogą przez Łomżę i Zambrów. Przeprawa była ciężka, musiała bowiem Brygada na swych bagnetach wytrzymać rozszalałą w rozpędzie lawinę bolszewicką. Wszak dzikie hordy usiłowały pod Chorzelami przerwać kleszcze, jakiemi zacisnął je pułkownik Rumsza i przewalić się w błyskawicznej ucieczce na wschód. Nie puścił jednak żołnierz polski barbarzyńców, nie zachwiał się pod straszliwem uderzeniem dzikiej fali. Z zaciśniętemi zębami, ściskając w garści karabin — wytrwał do ostatka, póki mu tylko tchu w piersiach, a mocy w dłoniach starczyło... Okrwawione miał od długich marszów nogi, osmoloną i zlaną potem twarz, ociekające krwią uszy od ognia artyleryjskiego, że i ran nie czuł, stojąc na pozycji, której bronili, lub idąc do ataku... Ale zadanie swoje wypełnił do końca...

Nie dawniej to wszak było, jak w połowie ubiegłego miesiąca, kiedy wyruszył po raz pierwszy na pozycję w bitwie o Warszawę, a w jakich on już nie był potrzebach, jakich bitew nie staczał, czego już nie doświadczył...

Kampanja od bitwy pod Borkową poprzez uporczywe boje pod Nasielskiem, Prusinowiczami, Szczegocinem, Makowem aż po Krzynowłogę i Chorzele była wszak jednem nieustającem pasmem krwawych zmagań, zakończonych rozgromem wroga, który rozbity mógł jedynie szukać ratunku w ucieczce za pruską granicą...

Setki kilometrów przedeptał żołnierz na tej przestrzeni, zdawałoby się niezbyt wielkiej, bo ot fortów Modlina i Zegrza po granicę niemiecką.

Trzeba było widzieć w marszu i w boju te szeregi, w których obok Sybiraków kroczyły Hallerczyki z frontu francuskiego, Polacy amerykańscy, żołnierze z I i II korpusu, z Brygady Karpackiej, uczestnicy bitew na Murmanie, zresztą zewsząd, gdzie tylko podniosła się uzbrojona dłoń polska i polski rozwinął się sztandar....

— — — — — — — — — — — — —

Brygadę Syberyjską odwiedził w Zegrzu generał Haller. Przyjechał rozdać krzyże „Virtuti Militari“ za szczególne czyny waleczności.

Uszykowały się szeregi Syberyjskiej Brygady w czworobok między fortami. Starzy żołnierze ze śnieżnych wertepów Sybiru, z potratowanych pól Francji, z nad mroźnego Murmanu, jako też młodzi ochotnicy z Warszawy, Torunia, Grudziądza, Łodzi, z uwielbieniem i niewymowną radością witający swego ukochanego wodza, którego szeregi daleko i szeroko rozniosły sławę imienia polskiego.

Na placu ćwiczeń stanęły sławne z bojów sierpniowych, I p. p., II p. p., I dyon artylerji, I dyon kawalerji, mocno i tęgo się prezentujące. Zerwały się dźwięki marsza orkiestry II p. p. Nastąpił przegląd, jakich mało...

Generał przechodząc, poznawał dawnych oficerów, żołnierzy z podległych sobie formacji... Zamieniał parę słów, wypytywał o niektóre szczegóły. Przypominał inne. Ze wszystkich stron świata ściągnęli pod sztandary polskie, jego sztandary, powiewające obok zwycięskich sztandarów państw Sprzymierzonych...

I oto kulminacyjny punkt uroczystości: dekorowanie krzyżem Virtuti Militari odznaczonych.

Stają oto wywoływani kolejno oficerowie i żołnierze. Generał odczytuje protokuł, przypina niebieską wstążeczkę na mundurze odznaczonego, całuje go w oba policzki...

Staje wreszcie szereg długi odznaczonych bohaterów, rycerzy Białego Orła. Orkiestra gra hymn narodowy. Szeregi prezentują broń. Oficerowie oddają honory wojskowe.

Następuje druga część uroczystości: awansowanie do stopni oficerskich podoficerów i szeregowców, szczególnie odznaczonych w bojach.

Przybywa świeży zastęp szesnastu podporuczników. W tej liczbie są ranni, sprowadzeni z garnizonowego szpitala. Awansowanie niespodziewane, a dokonywane przed frontem, nie zostaje bez mocnego wrażenia.

Generał przemawia do oficerów i żołnierzy krótko, po żołniersku, ale serdecznie, jak ojciec najlepszy. Podnosi w prostych słowach, że zaszczyt, jaki spotyka niektórych, spada na całą właściwie Brygadę Syberyjską i całe wojsko polskie.

Po trzykrotnym okrzyku na cześć Polski i Naczelnego Wodza orkiestra zagrała hymn, poczem nastąpiła defilada przed generałem i odznaczonymi krzyżem kawalerskim.

— — — — — — — — — — — — —

Doczekali się starzy żołnierze Syberyjskiej Brygady radosnej chwili. Zjechał oto do nich wódz, pod którego znakiem stanęli do walki na Zachodzie, na ziemi francuskiej i pod tym samym znakiem i rozkazami walczyli z innym wrogiem, ale jakże podobnym do tamtego, na wschodzie i północy... Doczekał się młody żołnierz ochotnik za swoje trudy bojowe nielada święta. Oto w majestacie dostojeństwa i powagi w osobie generała i wodza — Najjaśniejsza Rzeczpospolita nagrodziła ich cnotę rycerską, ich zasługi rzetelne, ich znoje i trudy niezmordowane...

Twardym jest los żołnierza polskiego. Ale żołnierz polski nie dba o wygody. Szczęście najmilejszej Ojczyzny, za którą walczy, jest mu droższe nadewszystko. Tacy byli i są ci starzy, uznojeni, ale niezmordowani, tacy są młodzi, którzy zaciągnęli się dobrowolnie pod sztandary... Pójdą kiedyś najcudniejszą legendą między lud polski, a złotemi głoskami zapiszą się na kartach historji...

Rycerze Orła Białego... Sami orłowie, oni — żołnierze Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

B. Szczep.

Najmłodszy żołnierzyk polski.

Ulicą Bracką w Warszawie sunie kompanja strzelców 201 pułku ochotniczego. Wszyscy w pełnym rynsztunku bojowym zdążają na plac. Ten i ów tuli w dłoniach wiązankę żywych kwiatów, dar najserdeczniejszy ze wszystkich. Kwiat zwiędnie szybko, lecz pamięć o dobrej dłoni, która go ofiarowała, nie przeminie. Trwać będzie do chwili zgonu, gdy taki los sądzony na polu chwały; przetrwa zawieruchę wojenną, krzepiąc wspomnieniem, niby najczulsza pieszczota.

Kompanja sunie raźnie i z temperamentem. W rytmicznym marszu zda się podrywają się od ziemi. Wszyscy zuch w zucha, chłopy na schwał i z pewnością nie masz tu ani jednego człowieka, który nietylko bolszewika, ale samego djabła mógłby się ulęknąć. Straszny! tem ci lepiej! Przyjemniej go będzie zamalować!

Oddział prowadzi młody oficer o wyglądzie zamaszystym, a obok niego maszeruje maleńki żołnierzyk, podobnie jak wszyscy szeregowcy z tornistrem na plecach.

Maleńki żołnierzyk zdaje sobie doskonale sprawę z powagi stanowiska, jakie zajmuje człowiek, kroczący na czele oddziału wojskowego.

Sunie wtedy z namaszczeniem, choć drobne nóżęta nie bardzo mogą sprostać szerokim krokom sąsiada oficera i zdążających za nim żołnierzy! Nic to! Jak przystało na doświadczonego życiowo rycerza, jakość kroków stara się zastąpić ich ilością. Z szybkością automatu wyrzuca przed siebie maleńkie nóżęta, a czyni to z niesłychanem wdziękiem. W poczuciu służbistości, ujawnia przytem troskę o takt w marszu t. zw. równy krok: cieniutkim głosikiem komenderuje zarówno dla siebie, jak i kolegów:

— Raz, dwa, trzy!... Lewa!

Maleński żołnierzyk podobny do dużej lalki, żołnierzyk jeden jedyny cieszy się przywilejem wśród swych kolegów. Idzie bez karabina na ramieniu... I jest to bardzo proste, bo choć z karabinem z pewnością daje sobie radę jaknajlepiej, jakże go jednak ma nosić, kiedy karabin ów, zwłaszcza jeżeli dołączyć doń bagnet, byłby dwa razy dłuższy od właściciela.

Nie wypada przecież, aby za prawdziwym żołnierzem polskim — a nasz rycerzyk jest prawdziwym żołnierzem — włóczyła się jego broń po ziemi, niby tren sukni niewieściej...

W pewnym momencie w szeregach dziarskiej drużyny zrywa się pieśn o brygadzie ochotniczej.

Płyną głosy równe męskie, a wraz z nimi łączy się nikły głosik przodującego żołnierzyka. Rączka dzieciny kołysze się rytmicznie, śpiewa, śpiewa... sobie na pociechę, a wąsatym kolegom na pokrzepienie serca...

Śpiewaj, śpiewaj zuchu...

*

Przyłączamy się na chwilę do jednego z szeregów, zapytując o małego rycerza. Biografja streszcza się w kilku słowach o treści zaiste wzruszającej:

Maluchny szeregowiec nazywa się Władysław Poniatowski i liczy zaledwie ósmą wiosnę życia. Jest sierotą po zabitym ochotniku i w pułku, w którym służy, korzysta nietylko z szarży służbowej, lecz cieszy się przyjaźnią całego ogółu swych „starszych“ kolegów.

Jakże inaczej! Krew z krwi i kość z kości prawdziwy żołnierz polski, dzielny syn bohaterskiego ojca, jednego z tych wielu, co oddał za Polskę ofiarnie życie...